

JAK ŻYDZI KOLABOROWALI Z NIEMCAMI

Leszek Pietrzak

W okupowanej przez Niemców Polsce Żydzi kolaborowali znacznie częściej niż Polacy. Robili to nawet wtedy, gdy rozpoczął się Holokaust. Dziś to Polacy nazywani są kolaborantami i wspólnikami Niemców w żydowskiej Zagładzie.

Właśnie rozpoczynają się obchody Dnia Pamięci o Shoah, ustanowionego 12 kwietnia 1951 r. przez izraelski parlament. Jak co roku tysiące młodych Izraelczyków przejdą w Marszu Żywych przez teren byłego obozu Auschwitz–Birkenau. Dla młodych Żydów Polska jest krajem, w którym dokonał się Holokaust ich przodków. Są też przeświadczeni, że Polacy brali w nim udział, bo taki obraz serwowany jest im w szkołach. Obraz Polaków jako wspólników Hitlera został w ostatnich latach utrwalaony w literaturze, kinie, mediach i całej światowej przestrzeni informacyjnej. Książki Jerzego Kosińskiego („Malowany ptak”) czy Benjamin Wilkomirskiego („Urywki. Z dzieciństwa 1939–1948”) udowodniły, że Polacy zajęli właśnie taką postawę w czasie wojny. Beletrystyka Kosińskiego i Wilkomirskiego, której znajomość obowiązuje uczniów izraelskich szkół, traktowana jest niczym historyczne dokumenty. Podobne stereotypy utrwaliło kino. Od czasów dokumentalnego filmu „Shoah” Claude’a Lanzmana przy temacie Holokaustu X muza pokazuje Polaków jako wspólników Hitlera. Obraz ten utrwalają też historycy.

Głośnym echem w ostatnich latach odbiła się książka profesora Harvardu Daniela Jonaha Goldhagena „Gorliwi kaci Hitlera”, która stała się nawet czymś w rodzaju biblii „w wersji dla początkujących”. Chyba to właśnie sprawiło, że w światowej przestrzeni informacyjnej, gdy mowa o żydowskiej Zagładzie, w tle pojawia się obraz Polaków jako narodu czynnie w nią zaangażowanego. Co gorsze coraz częściej powielany jest on w Polsce. Wystarczy wspomnieć o głośnej książce Jana Tomasa Grossa „Sąsiedzi: Historia zagłady żydowskiego miasteczka”, opisującej żydowski pogrom w Jedwabnem, jakiego mieli dopuścić się tamtejsi mieszkańcy. W szerokim nurcie rzekomej kolaboracji Polaków z Hitlerem utrzymany jest również ostatni film Agnieszki Holland „W ciemności” opowiadający jedną z historii, jakie mogły wydarzyć się w czasach Zagłady. Przekaz, że Polacy są wspólnikami Niemców, jest zabiegiem świadomym. Ma zasłonić obraz postaw samych Żydów wobec niemieckiego okupanta. A te, jak pokazują wyniki badań historycznych, nie były monolitem. Wielu Żydów, zanim zostało ofiarami Zagłady, dopuściło się zbrodni największej: kolaboracji i współpracy z oprawcami.

Entuzjazm dla okupantów

Już we wrześniu 1939 r., gdy w Polsce toczyła się jeszcze kampania wojenna, żydowscy mieszkańcy wielu polskich miast i miasteczek witali uroczyście wkraczające oddziały Wehrmachtu. Tak było m.in. w Łodzi i Pabianicach, gdzie z inicjatywy miejscowych Żydów zbudowano nawet ukwiecone triumfalne bramy, a delegacje witały niemieckich żołnierzy chlebem i solą. Taka postawa nie była niczym zaskakującym. Gdy zaczynała się wojna, spora część Żydów była przekonana, że by odnaleźć się w nowej rzeczywistości, wystarczy jedynie respektować niemiecki porządek. Przyjęcie takiego punktu widzenia w oczywisty sposób nakazywało potępienie tego, co było wcześniej – przedwojennego polskiego państwa, które w ich ocenie nie było nawet w stanie się obronić. Wyrazy tego potępienia widać było jeszcze mocniej na Kresach Wschodnich, 17 września 1939 r. zajętych przez Sowieców. W wielu kresowych miasteczkach równie triumfalnie Żydzi witali okupantów sowieckich. W ich zachowaniu była niejednokrotnie nie tylko radość z upadku polskiego państwa, ale i drwina z

samych Polaków. Według relacji świadków mówili: „Już się wasza zaszracona Polska skończyła” albo „chcieliście Polskę bez Żydów, a macie Żydów bez Polski”. Ale na Kresach radość sporej części Żydów nie skończyła się tylko na powitaniu wkraczającej Armii Czerwonej. Jesienią 1939 r. setki kresowych Żydów zaangażowały się w kampanię propagandową przed zaplanowanymi na 22 października sowieckimi wyborami do Zgromadzeń Narodowych Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, które miały zdecydować o przyłączeniu tych terenów do Związku Sowieckiego. Zdecydowana większość ludności żydowskiej Kresów głosowała właśnie za ich przyłączeniem do Związku Sowieckiego. Porzucenie Polski i entuzjizm dla jej okupantów nie wyrażali jedynie komunizujący jeszcze przed wojną Żydzi. Nową optykę przyjmowali nader często przedstawiciele przedwojennej żydowskiej elity. Jakub Wygodski – w latach 1922–1930 poseł na Sejm RP i prezes gminy żydowskiej w Wilnie – już w październiku 1939 r. poparł likwidację przez Niemców i Sowieców państwa polskiego. Jasno wówczas deklarował, że „większość społeczeństwa żydowskiego wyraża zadowolenie, że do Wilna wkroczyli Litwini”. Wygodski szybko stał się z własnego wyboru obywatelem Litwy Jokūbasem Vygodskism. Podobne stanowisko zajął Icchak Giterman, pochodzący z Ukrainy, a w latach 1926–1939 dyrektor krajowego oddziału organizacji charytatywno-pomocowej American Joint Distribution Committee (AJDC). Gdy po kampanii wrześniowej znalazł się w Wilnie, publicznie pochwalił zabór Wilna przez Litwinów i wystąpił o litewskie obywatelstwo. Jesienią 1939 r. co najmniej kilka tysięcy Żydów z Wileńszczyzny porzuciło Polskę, stając się obywatelami Litwy. Ale Żydzi równie chętnie przyjmowali obywatelstwo sowieckie, zostawali też funkcjonariuszami nowej sowieckiej administracji. Oczywiście, że nie cała, nawet nie większość społeczności żydowskiej, jaka zamieszkiwała przedwojenną Polskę, wyrażała radość z powodu jej upadku i entuzjizm dla jej okupantów. Ale jesienią 1939 r. takie postawy wśród Żydów były nader częste. A był to dopiero początek wojny.

Królowie gett

Niemcy tworzyli getta już od października 1939 r. Skupienie olbrzymiej masy ludności na małej powierzchni i pozbawienie jej możliwości wychodzenia poza wyznaczony teren samo w sobie służyło jej eksterminacji. Do tego doszedł głód i epidemie. Ale zarządzanie gettami przez Niemców nie byłoby w ogóle możliwe, gdyby nie istniały w nich żydowskie Judenraty i podporządkowana im żydowska policja. Formalnie rozkaz do tworzenia Judenratów wydał szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) Reinhard Heydrich. Zarządzenia Hansa Franka z 18 listopada 1939 r. mówiło, że w miejscowościach mniejszych Judenrat miał składać się z 12 członków, w miastach powyżej 10 tys. mieszkańców musiał on zaś liczyć co najmniej 24 członków. Kompetencje Judenratów ograniczały się do ścisłego wykonywania poleceń okupanta. Miały dostarczać robotników, organizować wysyłki ludzi do obozów pracy, zbierać i przekazywać kontrybucje niemieckiemu okupantowi. Gdy zaczęła się Zagłada, to Judenraty na polecenie Niemców organizowały deportację Żydów do obozów zagłady. Na początku usiłowały lawirować pomiędzy spełnianiem żądań Niemców a próbą obrony żydowskiej ludności, w przekonaniu, że w ten sposób uda się uratować chociaż jej część. Taka kalkulacja nie przynosiła jednak oczekiwanych efektów. Była to całkowicie błędna filozofia poświęcenia jednych Żydów w imię rzekomego przeżycia innych. Hannah Arendt w głośnej książce pt. „Eichmann w Jerozolimie” z 1963 r. oskarżyła Judenraty o czynny udział w żydowskiej Zagładzie. Jej zdaniem bez ich udziału w rejestracji Żydów, koncentracji w gettach, a potem aktywnej pomocy w kierowaniu do obozów, zginęłoby dużo mniej Żydów. Niemcy mieliby kłopot z ich spisaniem i wyszukiwaniem. Krótko mówiąc, praca Judenratów usprawniała i przyspieszała żydowską Zagładę. A niektórzy ich szefowie pomagali Niemcom szczególnie. Legendarny Chaim Rumkowski został mianowany przez Niemców szefem Judenratu w łódzkim getcie. Był prawdziwym królem getta, panem życia i

śmierci tysięcy rodaków. Z niespotykaną gorliwością i bezwzględnością wykonywał wszelkie niemieckie polecenia. Za jego czasów działały się w łódzkim getcie rzeczy niewyobrażalne. Tak było m.in. 4 września 1943 r., gdy Rumkowski zażądał od mieszkańców getta oddania swoich dzieci po to, aby następnie wysłać je do obozów zagłady. Były przewodniczący izraelskiego Knesetu Szewach Weiss – sam jako dziecko uratowany z Zagłady – powiedział, że „gdyby Rumkowski nie zginął w Auschwitz, stanąłby po wojnie przed sądem”. Królami w swoich gettach było wielu innych szefów żydowskich Judenratów – Mojżesz Meryn z Sosnowca, Efraim Barsz z Białegostoku, Jakub Gens z Wilna czy Józef Parnas ze Lwowa. Oni i ich Judenraty byli współsprawcami żydowskiej Zagłady.

Strażnicy Zagłady

Jeszcze większą odpowiedzialność od Judenratów za żydowską Zagładę ponosi Żydowska Służba Porządkowa (Jüdischer Ordnungsdienst), zwana potocznie policją żydowską. Była najsprawniejszym narzędziem w rękach Niemców. Tylko w warszawskim getcie służbę pełniło około 2500 żydowskich policjantów. W drugim co wielkości – getcie łódzkim było ich 1200, w getcie lwowskim zaś prawie 500. W skali całej okupowanej przez Niemców Polski mogło to być nawet kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Na co dzień członkowie Żydowskiej Służby Porządkowej dokonywali rekwizycji, łapanek i kierowali tysiące Żydów do transportów śmierci. Robili to z gorliwością i bezwzględnością. O tej bezwzględności może świadczyć m.in. to, że – jak stwierdził Baruch Goldstein, przed wojną współorganizator bojówek Bundu – „każdego dnia, by uratować własną skórę, każdy policjant żydowski przyprawdzał siedem osób, aby je poświęcić na ołtarzu dyskryminacji. Przyprawdzał ze sobą kogokolwiek, mógł schwytać – przyjaciół, krewnych, nawet członków najbliższej rodziny”. Żydowska policja budziła przerażenie i wstręt wśród mieszkańców getta. Miała ona w swoich szeregach postacie szczególnie odrażające. Był nią na pewno Józef Szeryński – przedwojenny inspektor policji państwowej w Lublinie, który został szefem żydowskiej policji w warszawskim getcie. W czasie największego dramatu warszawskiego getta osobiście brał udział w selekcji Żydów do transportów „śmierci”, kierowanych do Trebłinki. Pilnował, aby trafiły tam także dzieci i chorzy. Taką postacią był również zastępca Szeryńskiego – przedwojenny adwokat Jakub Lejkin. On także osobiście nadzorował deportację warszawskich Żydów do Trebłinki. Robił to szczególnie gorliwie na przestrzeni lipca i września 1942 r., z zapałem wyciągając swoich współbraci z mieszkań i kryjówek. Robił to na oczach obserwujących i fotografujących wszystko Niemców. Ale byli także inni, którzy nie zawahali się postać na śmierć nawet swoich najbliższych. Anatol Chari – żydowski policjant w łódzkim getcie wepchnął do transportu śmierci swoją narzeczoną. Calek Perechodnik – policjant w getcie w podwarszawskim Otwocku – umieścił w transporcie do Trebłinki swoją żonę i dwuletnią córeczkę. Najślynniejszy kronikarz warszawskiego getta Emanuel Ringelblum o roli żydowskiej policji pisał, że „wyróżniała się również straszliwą korupcją i demoralizacją”.

Agenci gestapo

Wśród Żydów byli także ci, którzy zostawali agentami niemieckiego gestapo. Były ich dziesiątki, a może nawet setki. Nikt ich nie policzył. To oni, działając skrycie, wydawali innych Żydów na śmierć, szantażowali ich, wymuszali od nich haracz i byli szmalcownikami. Na bieżąco składali do gestapo meldunki na swoich współbraci. Nie działali tylko w gettach. Specjalne przepustki umożliwiały im poruszanie się także po aryjskiej stronie, czasami nawet po terenie całej Generalnej Guberni. Wiernie służyli niemieckim oprawcom swoich rodzin, żon i dzieci. Robili to bez jakichkolwiek zahamowań, z własnego wyboru, tylko w imię

większej porcji żywności lub czasowych przywilejów. Czy mogli zerwać się z niemieckiej smyczy? Mogli, mieli nawet taką możliwość, będąc poza murami getta, jednak takich prób nie podejmowali. Dlatego właśnie ich zdrada była na znacznie wyższym poziomie. Byli wśród nich tacy, którzy w sianiu zła wzniesli się na prawdziwe wyżyny. W warszawskim getcie byli to Abraham Gancweich i Dawid Sternfeld – szefowie powstałej w grudniu 1940 r. tzw. trzynastki – składającej się z grupy żydowskich policjantów – agentów. Gancweich przed wojną był nauczycielem i działaczem syjonistycznym, legitymował się również dyplomem rabina. Z kolei Sternfeld był kapitanem przedwojennej policji. Oficjalnie grupa miała zwalczać przemyt i spekulację w getcie, faktycznie jednak jej działalność nakierowana była na kontrolę działalności Judenratu oraz infiltrowanie działających w getcie podziemnych organizacji. Działała również po stronie aryjskiej, gdzie jej członkowie udawali bojowników żydowskiego ruchu oporu.

Spośród agentów „trzynastki” wywodziła się również spora część Żydowskiej Gwardii Wolności – „Żagwi” – specjalnie stworzonej przez warszawskie gestapo i głęboko zakonspirowanej organizacji, w której czołową rolę odgrywał Leon Skosowski „Lonek”. „Żagiew” działała zarówno w getcie warszawskim, jak i poza nim. Zastąpiła przede wszystkim z potężnej afery, której ofiarami padły setki Żydów. Na początku 1943 r. w Hotelu Polskim przy ul. Długiej w Warszawie ulokowana została specjalna ekspozytura „Żagwi”. Grupa żydowskich agentów naganiaczy odszukiwała zamożnych Żydów i w zamian za pieniądze oferowała im paszporty, wize oraz możliwość wyjazdu do innych krajów. Stawką było co najmniej 20 złotych dolarów od głowy. Do Hotelu Polskiego zgłaszali się Żydzi z całej Warszawy, licząc, że dzięki posiadanym środkom będą mogli rzeczywiście wyjechać z Polski. Tam kupowali paszporty i oczekiwali na dalszą podróż za granicę. Była to jednak sprytna pułapka, od początku wymyślona przez warszawskie gestapo, które w ten sposób wywabiało Żydów z kryjówek po aryjskiej stronie, by później ich zamordować. Szacuje się, że w wyniku całej prowokacji Niemcy mogli ująć i zamordować nawet 2,5 tysiąca Żydów. Podziemny Żydowski Związek Wojskowy (ŻZW) wytropił działalność „Żagwi” i przy współpracy AK na agentach wykonano 70 wyroków śmierci. Jednym z ostatnich zlikwidowanych był Leon Skosowski.

Ale żydowscy agenci gestapo działali skutecznie także w innych miastach. W Krakowie było kilka siatek. Najgroźniejszą kierował Józef Diamand. Jej członkowie niejednokrotnie podszywali się pod ludzi polskiego podziemia, denuncjowali nie tylko ukrywających się Żydów, ale i Polaków. Krakowski Kedyw od lata 1943 r. do wiosny 1944 r. podjął własną grę z siatką agentów Diamanda, likwidując kilkunastu jej członków. Ale Diamand zawsze wychodził cało z pułapek AK. W końcu jednak został zastrzelony przez Niemców w więzieniu na Montelupich. Prawdziwym agentem zła był w lubelskim getcie Szama Grajer – człowiek przedwojennego lubelskiego półświatka, który gdy trafił do więzienia, zgodził się pracować dla gestapo. Niemcy pozwolili mu nawet na otwarcie własnej restauracji, do której drzwi pomalowane były ulubionym przez nazistów kolorem brunatnym. W restauracji Grajera gromadził się świat żydowskich prostytutek, alfonsów i szpicli. U Grajera bywał także kwiat lubelskiej SS, opijając kolejne swoje eksterminacyjne sukcesy w getcie. Ale Grajer przede wszystkim wyciągał rękę po pieniądze i kosztowności innych Żydów. Wydawał ich Niemcom dziesiątkami i zawsze od rodzin ofiar brał łapówki za interwencję w sprawie uwolnienia.

Pamięć to prawda

Żydowski entuzjazm dla okupantów we wrześniu 1939 r., działalność żydowskich Judenratów, żydowskich policjantów i agentów gestapo nie mówią pełnej prawdy o Żydach w

czasach Holokaustu. To prawda. Ale i historia Holokaustu bez nich nie jest prawdziwa. Bez prawdy o nich nie będziemy mogli dostrzec dramatycznej walki bojowników Żydowskiego Związku Wojskowego, Żydowskiej Organizacji Bojowej i dramatu, jaki przeżywało 6 milionów ofiar żydowskiej Zagłady, który był dramatem także z powodu działań ich żydowskich współbraci. O tym dramacie nigdy nie możemy zapomnieć. Nasza pamięć o tym zostanie w kwietniu odnowiona. Będziemy słyszeli i będziemy mówili o tym, co stało się przed 70 laty w okupowanej przez Niemców Polsce. Będziemy widzieli tysiące młodych Izraelczyków, którzy przybędą do Polski, aby zapalić świeczkę i odmówić kadisz w miejscach masowej zagłady swoich braci. Zapewne usłyszemy i przeczytamy też przy tej okazji, że to właśnie Polacy byli jedynymi współnikami Niemców w Zagładzie, a wszyscy Żydzi byli jedynie ofiarami. Tylko że winy nie leżą jedynie po polskiej stronie. Są w dużo większym stopniu po stronie żydowskiej. O tym mówią fakty, niestety ciągle świadomie przemilczane.

WYKORZYSTANO: UWAŻAM RZE.PL